



WYSPY BEZLUDNE

W sztuce jest ciągłość. Prekursorzy czerpią z dokonań swoich poprzedników. Wiatr przemian czasem jest widoczny na horyzoncie.

I pojawiają się tacy artyści jak Charlie Parker, John Coltrane, Miles Davis. I rewolucjonizują zastany przez siebie świat. Mają następców, choć ich niedościgniony kunszt nie jest łatwy do naśladowania. Wytłoczone przez nich kierunki na lata są kanonem nowatorstwa, przedmiotem studiów i rozpraw naukowych.

W Panteonie są też tacy, którzy – choć niezaprzecalnie wielcy – nie doczekują się kontynuatorów. Nie pozwala na to ich oryginalność. Można powiedzieć, że są jak takie „wyspy bezludne”.

Początkowo też inspirowali się poprzednikami. Jednakże, nabrawszy wiatru w żagle, podążają już swoją drogą. Też jest ich niemało. Żeby daleko nie szukać – Jaco Pastorius, a któżby inny... Pojawił się jak meteor. I zmienił wszystko. Nie ma w jazzie drugiego muzyka, który by tak namieszał. Po nim nic nie było już takie jak przedtem. I technika, i brzmienie, a przede wszystkim myślenie. Wielu wybitnych instrumentalistów próbuje się zbliżyć do tego absolutu i choć niektórzy są blisko, to jednak nie to. Tak samo jest z Jimi Hendriksem.

Też mamy kogoś takiego w naszej muzyce – i nie Chopina mam tu na myśli (bo wiadomo, że też...).

16 lutego 1939 urodził się Czesław Niemen. Z tej okazji wyemitowano świetny dokument pt. *Sen o Warszawie* (o dziwo kilkakrotnie!). Skłonił mnie on do przemyśleń, którymi chciałbym się podzielić. To wszystko co powyżej oczywiście podtrzymuję.

Wszyscy wiemy, że Niemen był absolutnie niepowtarzalny. Zastanówmy się, choć miejsca niewiele, na czym ta niepowtarzalność polegała. Był muzykiem totalnym. Kompozytor, instrumentalista, lider, no i wokalista! I to jaki! Tekst do pieśni-legendy *Dziwny jest ten świat* też jest jego...

To, co grały na przestrzeni lat zespoły Niemena, zarówno pod względem goove'u, jak i brzmienia, było w awangardzie światowego rocka. Pod względem kompozycyjnym i formalnym zaczyna się już coś tylko jemu właściwego, choć są części wspólne i jak najlepiej widziane paralele. Słychać też dążenie do tego samego co Emerson, Lake & Palmer, King Crimson czy Pink Floyd na przykład. (Trzeba pamiętać, jaka nas wówczas dzieliła od zachodu przepaść, przypominając jako ten „starszy”...) Ale wracając do kompozycji. Jest w nich jego prywatna, charakterystyczna, liryczna melodyka. I dochodzimy do tego, co najważniejsze – wokalistyka. Absolutny fenomen. Wielki głos o porywającej, pełnej fantazji i niczym nieskrępowanej interpretacyjnej melizmatyce, doprawiony słowiańskimi wpływami. Wyobraźmy sobie Steviego Wondera. Nie żartuję. I weźmy poprawkę na miejsca urodzenia obydwu panów i gotowe... Nie ma wstydu.

Prawie od początku podążał własną drogą. Można powiedzieć, że miał to wszystko już wcześniej gotowe. Potrzeba było tylko kilku lat, żeby to wszystko z siebie dał.

Miał wielką intuicję do muzyków, z którymi współpracował. Angażował jazzmanów, co wówczas nie było na porządku dziennym. W *Niemen Enigmatic*

grali m.in. Zbigniew Namysłowski, Michał Urbaniak i Czesław Mały Bartkowski. Blisko współpracował z pierwszym polskim performerem jazzowej awangardy Helmutem Nadolskim. SBB i Aerolit z bardzo młodo zmarłym (22 lata) wspaniałym perkusistą Piotrem Dziemskim. Jeszcze trzeba wspomnieć, że w *Akwarelach* na basie grał Paweł Brodowski, niestrudzony naczelny redaktor Jazz Forum.

Do tego teksty. Mickiewicz, Norwid, Tetmajer, Tuwim, Asnyk. Taka wrażliwość na słowo! To przecież perty: *Dobranoc, Bema pamięci, Italiam, italiam, Wspomnienie, Jednego serca, Obok nas*. To tylko kilka, ale jest ich pełno. Łza się w oku kręci. Nie wspomnę o aspekcie edukacyjnym. Niemen chyba o tym nie myślał, kierował się artystyczną intuicją. Żeby nie zaniżyć poziomu dyskusji, nic nie powiem o tym, co się dziś odbywa w tej materii...

Już pisałem, że można powiedzieć, że dawniej było łatwiej, że oni mieli przed sobą nieudeptany śnieg. Ale to chyba nie tak. W tym partykularnym przypadku nie chodzi tylko o dzisiejszą opętańcza pogoń za pieniądzem.

Tak bym chciał, żeby jeszcze pojawił się ktoś taki. To przecież nie koniec. U schyłku każdego stylu mówiono, że już nic nowego nie będzie...

I teraz sobie zaprzeczę. To nie są „bezludne wyspy”. Są tam obecne duchem całe rzesze fanów chcących słuchać tej wspaniałej, niepowtarzalnej muzyki i ogrzewać swoje emocje w ciepłe talentów jej twórców.

Mariusz Bogdanowicz

Na stronie www.mariuszbogdanowicz.pl znajdziecie archiwum felietonów Mariusza Bogdanowicza opublikowanych do tej pory na łamach TopGuitar.